

Nihiliści czy romantycy?

Postawy polskich socjalistów wobec małżeństwa
na przełomie XIX i XX w. (do 1914 r.) w świetle pamiętników,
listów i literatury pięknej

Przełom XIX i XX w. był na ziemiach polskich — i nie tylko — okresem przyspieszonych przemian społecznych na wielu płaszczyznach życia, w tym w zakresie norm obyczajowych odnoszących się do stosunków rodzinnych i relacji intymnych. Zagadnienia te przyciągają w ostatnich latach coraz większą uwagę badaczy, wpisując się w nurt studiów nad historią życia prywatnego, w tym nad historią rodziny¹.

Wspomniane przemiany dokonywały się na poziomie dyskursu, mentalności oraz praktyki życia codziennego. Dyskurs stanowił odzwierciedlenie sporu światopoglądowego, w którym znaczącą rolę odgrywali m.in. działacze socjalistyczni. W prasie i publicystyce środowisk im nieprzychylnych przedstawiani byli jako ci, którzy dążą do zniszczenia rodziny i propagują rozkład moralny. Prorokowano, że realizacja zamiarów socjalistów przemieni świat „w jeden wielki dom publiczny, a wszystkie kobiety w ładacznice”². Stereotyp ten szczególnie silny był w środowiskach kościelnych, gdzie powracał jako temat „dyżurny”, a socjalistom przypisywano wiele przerysowanych poglądów, co wynikać mogło zarówno ze złej woli,

¹ Vide A. Żarnowska, *Przemiany statusu społecznego kobiety i rodziny w dobie industrializacji. Badania polskie lat ostatnich*, [w:] *Metamorfozy społeczne. Badania nad dziejami społeczeństwa polskiego XIX i XX wieku*, red. J. Żarnowski, Warszawa 1997, s. 59–78, tamże dalsze wskazówki bibliograficzne. Z późniejszych publikacji warto wymienić takie pozycje jak *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska i A. Szwarz, Warszawa 2004 oraz *Rodzina — prywatność — intymność. Dzieje rodziny polskiej w kontekście europejskim*, red. D. Kałwa, A. Wałaszek, A. Żarnowska, Warszawa 2005.

² *Czego chcą socjaliści?*, Kraków 1906, s. 14–15.

jak z niedoinformowania oraz dawania wiary niesprawdzonym pogłoskom, wpisującym się w negatywny obraz bezbożnika³.

Choć socjaliści oskarżani byli o poglądy wywrotowe, grożące świętości małżeństwa i rodziny, we własnym mniemaniu — jak wynika z nielicznych wzmianek w programach partyjnych, a zwłaszcza z artykułów w prasie poszczególnych ugrupowań — dążyli do reformy małżeństwa na miarę potrzeb współczesnego społeczeństwa, odchodzącego od dawnych, skostniałych wzorców. W wypowiedziach publicznych polscy socjaliści — wzorem zagranicznych kolegów — propozycje zmian w funkcjonowaniu rodziny uzasadniali troską o ten aspekt życia i nie kwestionowali jego wielkiego znaczenia. Przyświecało im przekonanie, że w ustroju socjalistycznym „rodzina, uwolniona z obecnego ucisku ekonomicznego i religijnego, rozwinie się dopiero w ową idealną instytucję, za którą dziś tak niesłusznie uchodzi”⁴. Silnie akcentowali etyczny wymiar propagowanych zmian, domagając się zniesienia nierządu w małżeństwie i poza nim, piętnowali prostytucję jako nieodłączny skutek komercjalizacji matrymonialnej i braku satysfakcji czerpanej z oficjalnych, legalnych relacji seksualnych, poddanych silnym restrykcjom⁵. Wśród głównych postulatów socjalistów znajdowało się oparcie małżeństwa o miłość, a nie względy finansowe, laicyzacja ceremonii ślubnej, prawne usankcjonowanie rozwodów oraz równouprawnienie kobiet, upośledzonych w społeczeństwie akceptującym podwójną moralność⁶.

W warstwie dyskursywnej zarysowany został nowoczesny model, noszący wiele cech tzw. małżeństwa partnerskiego czy egalitarnego⁷. W publicznych deklaracjach nie zabrakło też głosów wzywających do praktycznej realizacji głoszonych haseł. Warto zatem przyjrzeć się, jak to wyglądało w rzeczywistości, aby spraw-

³ Vide R. Szezurowski, *Socjaliści w polskiej publicystyce katolickiej lat 1878–1918*, Kraków 2001, s. 72–75.

⁴ *Program socjalistów galicyjskich*, [w:] *Polskie programy socjalistyczne 1878–1918*, zebrał i komentarzem opatrzył F. Ty ch, Warszawa 1975, s. 104.

⁵ Najpełniej zagadnienia te znalazły odbicie w programowym artykule *Socjalizm i rodzina*, zamieszczonym na łamach „Przedsłwitu” w 1884 r. (przedruk: *Pierwsze pokolenie marksistów polskich. Wybór pism i materiałów źródłowych z lat 1878–1886*, t. II, oprac. A. Moł ska, Warszawa 1962, s. 85–92).

⁶ Niewątpliwie polscy socjaliści w większym stopniu pozostawali pod wpływem prądów płynących z Zachodu niż rosyjskich nurtów nihilistycznych. Można zwłaszcza wychwycić podobieństwa do poglądów wyłożonych przez F. Engelsa w broszurze *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa. W związku z badaniami Lewisa H. Morgana*, Kraków 1912 czy w dziełku A. Bebla *Kobieta i socjalizm*, wyd. 2, Kraków 1907. Szerzej zagadnienie to omawiam w jednym z rozdziałów pracy magisterskiej pt. *Nihiliści czy romantycy? Stosunek polskich socjalistów do kwestii małżeństwa w latach 1870–1914*, napisanej pod kierunkiem prof. Andrzeja Chwalby, przechowywanej w Zakładzie Historii Społeczno-Religijnej Europy XIX i XX w. w Instytucie Historii UJ.

⁷ Vide H. Liberska, M. Matuszewska, *Wybrane psychologiczno-społeczne mechanizmy funkcjonowania małżeństwa*, [w:] *Małżeństwo. Męskość — kobiecość, miłość, konflikt*, red. H. Liberska, M. Matuszewska, Poznań 2001, s. 23. Choć w owych czasach nie posługiwano się takim

dział, czy i jak socjalistyczna wizja małżeństwa wpływała na osobiste wybory działaczy, a zatem — jak przebiegała konfrontacja idei z praktyką codzienności. Można domniemywać, że często dochodziło do zderzenia nowoczesnych haseł z głęboko zakorzenionymi, czasem nawet nieuświadomionymi wzorcami postępowania.

By zweryfikować tę hipotezę, konieczne jest odwołanie się do źródeł odsłaniających kulisy życia prywatnego polskich socjalistów. Jako sposób prezentacji tej tematyki zdecydowałam się obrać schemat zgodny z kolejnymi etapami konstruowania małżeńskiego związku, poczynwszy od jego zawarcia aż po ewentualny rozpad. Ze względu na specyfikę tematu pragnęłabym nie tyle odtworzyć fakty, daty i miejsca wydarzeń, co raczej dotrzeć do emocji towarzyszących decyzjom i motywacji, jakimi kierowano się przy ich podejmowaniu. Główne pytanie brzmi: czy bycie socjalistą miało wpływ na przebieg życia osobistego — nie tylko w warstwie „wydarzeniowej”, spowodowanej zewnętrznymi warunkami egzystencji, ale przede wszystkim w warstwie mentalnej. Innymi słowy, czy sami socjaliści postrzegali swoje wybory przez pryzmat swych poglądów społecznych? Czy zarysowany model małżeństwa przyszłości, a także krytyka współczesnych stosunków, znajdowały odzwierciedlenie w ich życiu, czy były indywidualizowane w kontekście własnych decyzji?

Odpowiedzi na tak postawione pytania poszukiwałam głównie w źródłach o charakterze wspomnieniowym lub epistolarnym. Korzystając z nich, miałam w pamięci specyfikę tego typu materiałów, wciąż budzących kontrowersje, głównie w związku z subiektywizmem i trudnościami z weryfikacją zawartej w nich faktografii. Z punktu widzenia historyka mentalności liczy się jednak to, że ma okazję spojrzeć na wydarzenia przeszłe oczyma ich uczestnika, poznać jego ocenę, sposób myślenia i motywację działania. Oczywiście jest to ocena indywidualna, ale niewątpliwie zależna od kontekstu społecznego, w jakim żył autor, reprezentatywna dla jego grupy społecznej — zatem wyrażająca coś więcej, niż poglądy jednostki⁸.

Źródła, do których sięgnęłam, powstały w różnym czasie, autorów dzielił od opisywanych wydarzeń mniejszy lub większy dystans. W materiałach tego typu wyróżnić trzeba aspekt obiektywny, prezentujący pewien ciąg zdarzeń, oraz subiektywny, będący ich osobistą interpretacją i autorefleksją, jeśli wydarzenia te bezpośrednio dotyczyły autora. Dla mnie ten drugi poziom jest cenniejszy, jednak w źródłach wielokrotnie był on bardzo ograniczony. Zdarzały się pamiętniki, które w zasadzie nic nie wносиły do moich badań, ponieważ problematyka dotycząca sfery prywatnej była w nich konsekwentnie pomijana i stanowiły raczej

terminem, wydaje się on adekwatny dla opisywanych postulatów ruchu socjalistycznego, w związku z czym bywa używany w historiografii, vide A. Żarnowska, *Schylek wieku XIX — kształtowanie się modelu małżeństwa partnerskiego*, [w:] *Kobieta i małżeństwo*, s. 287–295.

⁸ Szerzej na ten temat vide J. Kozakiewicz, *Pamiętniki jako źródło oraz ich funkcja w procesie kształtowania świadomości społecznej*, „Historyka”, t. XII, 1982, s. 123–136.

zapis politycznej drogi autorów. Na tym tle wyróżniały się pozytywnie osobiste listy, które siłą rzeczy od tej tematyki nie stroniły, choć i tu niekiedy skrywała się ona za sztafażem obowiązujących konwencji, zgodnych z normami epoki. Jednak sprzyjały one bezpośredniemu wyrażaniu myśli i odczuć. Ich autorzy nie byli skrupowani świadomością, że to, co wychodzi spod ich pióra, będzie czytane przez szersze grono osób, że stanie się niejako własnością publiczną. Wydaje się więc, że korespondencja pozwala dotrzeć głębiej, niż literatura wspomnieniowa. Ponadto brak oddalenia czasowego uwalnia od dylematów pojawiających się przy analizie źródeł retrospektywnych, gdzie refleksja mogła być projektowana wstecz i mieć niewiele wspólnego z tym, co ich autor przeżywał w momencie podejmowania jakiegoś kroku⁹.

Nierzadko powoływać się też będę na przykłady zaczerpnięte z dzieł literatury pięknej, napisanych w interesującym mnie okresie przez twórców związanych ideowo z socjalizmem, lub należących do partii, takich jak Gustaw Daniłowski, Wacław Sieroszewski czy Andrzej Strug. Uważam bowiem, że mają one nie tylko wartość artystyczną, lecz także stanowią dobrą ilustrację mentalności środowiska socjalistów, zaobserwowaną przez osoby znające je z autopsji. Osobiste doświadczenia umożliwiały literatom stworzenie postaci i sytuacji bardziej wiarygodnych, co pozwala wnioskować, że opisane przez nich postawy są w pewnym stopniu reprezentatywne dla kręgu polskich socjalistów przełomu wieków. Jest to oczywiście fikcja literacka, ale osadzona w realiach, będąca nie tylko wytworem wyobraźni pisarzy¹⁰. Włączenie beletrystyki do bazy źródłowej może służyć nie tyle poszerzeniu obiektywnej wiedzy o epoce, co raczej wierniejszemu odzwierciedleniu ówczesnej świadomości społecznej i recepcji pewnych zjawisk czy postaw¹¹. Fikcyjne historie mogły pewne zjawiska wyolbrzymiać lub przejawiać, inne zaś przemilczać, w zależności od intencji autora. *De facto* jednak zarzut ten odnieść można do wszystkich rodzajów źródeł historycznych.

⁹ W tym miejscu wypada wspomnieć o źródle, które wyjątkowo wiele wniosło do tej pracy — są to listy związane z PPS Kazimierza Kelles–Krauzy do narzeczonej, a później żony. Wyszły one spod pióra człowieka przywiązanego do socjalistycznych idei, stanowiących dlań program życia. Rodzi się jednak pytanie, czy jego postawa może być traktowana jako ilustracja szerszego zjawiska. Na to odpowiedzieć trudno, jednak starałam się wydobyć jak najwięcej z okruszków informacji zawartych także w innych źródłach, nie tak bogatych w cenne dla mnie refleksje.

¹⁰ Zwracali na to uwagę współcześni, dostrzegają to również badacze tej prozy, np. S. Kryński, *Wizja rewolucji we wczesnej prozie Andrzeja Struga (1902–1912)*, Rzeszów 1989, s. 9.

¹¹ Podkreślił to m.in. J. Kolbuszewski, *Literatura wobec historii*, Wrocław 1997, s. 8. Interesujące uwagi dotyczące wykorzystania beletrystyki jako źródła historycznego poczyniła także R. Czepulis–Rastenis, *Znaczenie prozy obyczajowej XIX wieku dla badań ówczesnej świadomości i stosunków społecznych*, „Historyka”, t. VIII, 1978, s. 111–123.

LEGALIZACJA ZWIĄZKU

Pierwszym zagadnieniem, jakie należy poruszyć jest kwestia, jak socjaliści pojmowali samo małżeństwo i czy w ich mniemaniu jego *conditio sine qua non* było zawarcie formalnego ślubu.

„Niech miłość nasza możliwie długo zostanie wyłącznie naszą tajemnicą... Żadnych więzów, żadnych publicznych zobowiązań prócz woli naszych serc!”¹² — takie słowa włożył Wacław Sieroszewski w usta bohaterki opowiadania, którego akcja rozgrywa się w środowisku zesłańców, skazanych z przyczyn politycznych, najprawdopodobniej za działalność socjalistyczną. Zesłanka neguje potrzebę zatwierdzenia wzajemnego stosunku, obawiając się kresu uczucia, zniewolenia, przymusu. Przypomina naciskającemu na legalizację ukochanemu, jak kiedyś głosił o małżeństwie, że „będzie to z czasem religią dwojga serc... tajemnicą wyłączną kochanków, wstydliwie ukrywaną przed wszystkimi i oszczędzaną przez cały świat. — — Wszelka ostentacja zostanie z niej dyskretnie usunięta”¹³. Czy podobne podejście zaobserwować można w innych źródłach?

Okazuje się, że na ogół socjaliści dopełniali formalności związanych z legalizacją wspólnego życia, włącznie z zawarciem ślubu religijnego, choć kierowali się rozmaitymi pobudkami¹⁴. Na początku lat dziewięćdziesiątych Kazimierz Kelles-Krauz pisał w liście do narzeczonej: „Pożycia bez żadnego ślubu w teraźniejszych stosunkach człowiekowi postępowemu (czy kobiecie postępowej — to wszystko jedno) za obowiązek nie uważam”. Postrzegał je jako „niekonieczne, ale chwalebne wszędzie i zawsze”¹⁵. Widział w nim wyzwanie rzucone konwenansom i realizację przyszłego ideału, póki co niosące ze sobą jednak zbyt liczne niedogodności, co trzeba uznać za sąd trzeźwy i wyważony. Pary żyjące bez ślubu jawiły mu się jako bohaterowie nowej epoki w dziejach ludzkości. Siebie niejako „rozgrzeszał”, a planowanego ślubu nie uważał za odstępstwo od głoszonego programu. Z drugiej strony nie przywiązywał szczególnej wagi do ceremonii zawarcia związku małżeńskiego, skoro wcześniej pisał dość lekceważąco: „drugą formalność prawno-kościelną, tak zwany ślub, również byśmy załatwili”¹⁶.

Jednak zdarzały się — i to nierzadko — związki nieślubne. Najbardziej chyba znaną spośród takich par byli Ludwik Waryński i Anna Sieroszevska, którzy poznali się w Genewie w latach osiemdziesiątych XIX w. Niestety, nie mamy ich oso-

¹² W. Sieroszewski, *Małżeństwo*, [w:] idem, *Małżeństwo. Być albo nie być. Tulacze*, Warszawa 1909, s. 64.

¹³ Ibidem, s. 95–96.

¹⁴ Uzależnione to było m. in. od rozwiązań prawnych obowiązujących na terenie danego zaboru, szerzej: A. Chwałba, *Sacrum i rewolucja. Socjaliści polscy wobec praktyk i symboli religijnych (1870–1918)*, Kraków 2007, s. 33–56.

¹⁵ K. Kelles-Krauz, *Listy*, t. I, Wrocław–Warszawa–Kraków 1984, list z 14 maja 1892, s. 162.

¹⁶ Ibidem, t. I, list z 8 października 1890, s. 41.

bistych relacji, a pamiętnikarze, którzy o tym wspominają, różnią się między sobą w wielu istotnych szczegółach. Nie sposób zatem ze stuprocentową pewnością stwierdzić, czy w tym przypadku mamy do czynienia z „życiem na wiarę” jako realizacją socjalistycznego światopoglądu, na którą nie umieli się zdobyć Kelles–Krauzowie, czy też ze zbiegiem okoliczności uniemożliwiających legalizację, jak to sugerowali niektórzy autorzy wspomnień¹⁷. Biograf założyciela „Proletariatu” uważa jednak, że negatywny stosunek do formalizacji związku panujący w środowisku radykalnej młodzieży nie był bez znaczenia, podobnie jak niechęć do wiązania się na stałe, zresztą uzasadniona, gdyż wkrótce po wyjeździe do kraju Waryński ulokował swe uczucia gdzie indziej¹⁸.

Ciekawe są przemyślenia Bolesława Drobnera na temat legalizacji związku. Wspominał, że z wyrażeniem „żyć na wiarę” spotkał się już w latach dziecięcych i bardzo mu się ono spodobało. Rozumiał to określenie pozytywnie, jako wzajemne zaufanie żony do męża, a nie jako strach przed zobowiązaniami czy brak odpowiedzialności¹⁹. Gdy sam poszedł w dorosłym życiu za tym przykładem, uznawał to najwidoczniej za godną pochwały realizację swych przekonań w praktyce. Był bowiem w gronie tych, którzy w Galicji przeprowadzili procedurę uzyskania statusu bezwyznaniowca, w gronie — jak sam przyznawał — nielicznym, gdyż „przywódcy partii liczyli się zawsze z opinią. Rzekomo wolnomyślni, nie umieli wyciągać konsekwencji z zasad przez siebie głoszonych”²⁰. Twierdził też, że spotkał się z akceptacją swojej postawy ze strony rodziny: „Matka nie widziała u mnie ani u mojej żony pierścionków ślubnych na palcach, ale głosiła wśród »kumoszek«, że nie pierścioneł i ślub stanowią o dobrym małżeństwie, ale uczciwość i miłość. Takie to proste dziś! Ale jakież to trudne było w roku 1908”²¹. Zauważmy, że choć od czasów Kelles–Krauzy upłynęło już kilkanaście lat, praktyka życia bez ślubu wciąż się nie przyjęła. Nawet w środowiskach lewicowych, bardziej liberalnych obyczajowo, należała wciąż do rzadkości, głównie ze względu na dbałość o dobrą opinię. Ten cytat rzuca zarazem światło na istotny aspekt zagadnienia, a więc stosunek otoczenia i krewnych do rezygnacji ze ślubu, niewątpliwie mający wpływ na decyzję młodych.

Matka Drobnera, o której wyrażał się on tak entuzjastycznie, wydaje się wyjątkiem. Wnioskować można, że czasem zawarcie legalnego małżeństwa było bardziej realizacją woli rodziców, niż wynikiem wewnętrznej potrzeby osób podejmujących wspólne życie. Wielu socjalistów uważało, że mogą stworzyć trwałe i szczęśliwe związki bez ślubu, a w razie rozejścia się ich dróg rozstanie nie będzie nastroczało większych trudności. Przy okazji warto zwrócić uwagę na to,

¹⁷ Np. B. Limanowski, *Pamiętniki*, t. II, Warszawa 1959, s. 248.

¹⁸ Vide A. Notkowski, *Ludwik Waryński*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1978, s. 161 i 235–236.

¹⁹ Vide B. Drobner, *Bezustanna walka. Wspomnienia 1883–1918*, Warszawa 1962, s. 34.

²⁰ Ibidem, s. 271.

²¹ Ibidem, s. 339.

że sami postrzegali takie związki jako pełnoprawne małżeństwa. Świadczy o tym dość częste używanie terminu mąż/żona — trudno zresztą było znaleźć w codziennym języku inne określenia zjawiska, pozbawione nacechowania pejoratywnego. Natomiast społeczna akceptacja takich zachowań należała do rzadkości. Nie należy się zresztą temu dziwić, skoro na straży owej dezaprobaty stały pojęcia moralne i przepisy prawne, jasno rozgraniczające to, co cnotliwe i grzeszne, legalne i nielegalne. Dominowały więc raczej poglądy zbliżone do tych, jakich dowiodła Wincentyna, żona Bolesława Limanowskiego, która nie chciała utrzymywać stosunków towarzyskich z nieślubną parą, co jej małżonek skomentował jako „przesądne przekonania”²². Zresztą zdarzało się, że także zdeklarowani socjaliści czuli się niezręcznie w towarzystwie takich par, nie wiedzieli, jak należy je traktować, o czym świadczy list Kelles–Krauza dotyczący jego sąsiadów, którym ostatecznie przyznał status męża i żony i tak też się do nich odnosił²³. W rezultacie braku społecznej aprobaty zdarzało się zachowywanie pozorów, długotrwałe zatajanie związku lub jego legalizacja pod naciskiem otoczenia, przy czym podjęcie pożycia intymnego często ją wyprzedzało. W niektórych bowiem przypadkach następowało oddzielenie sfery seksualnej od małżeństwa instytucjonalnego — jak to ujął bohater powieści Gustawa Daniłowskiego w liście do rodziny: „*de iure* ślub nasz odbył się parę miesięcy temu, *de facto* pobraliśmy się przed trzema laty”²⁴.

W tym samym liście powraca kwestia nieprzychylnego stosunku najbliższych do takich zachowań, która znajduje odzwierciedlenie w innych źródłach. Oto działacz PPS Zygmunt Zaremba, który zdecydował się na legalizację małżeństwa w obliczu spodziewanych narodzin dziecka, tak to skomentował: „Nic istotnie się nie zmieniło, ale nasz związek przestał być tylko naszym prywatnym połączeniem się w miłości — stał się instytucją usankcjonowaną prawem i obyczajem, czym cieszyliby się najbardziej nasi rodzice”²⁵. W mniemaniu samych zainteresowanych legalizacja związku nic nie wносиła do ich wspólnego życia, choć wpływała na ich publiczny status. Ten fragment pokazuje też, że negatywny stosunek do „życia na wiarę” dzieci nie oznaczał wrogości, wywierania bezpośredniego nacisku, lecz był wyrazem troski o dopełnienie tego, co rodzice uważali za istotne.

Podobnie było w przypadku Róży Luksemburg, która w związku z tym doświadczała nie lada rozterek. Wraz ze swym wieloletnim towarzyszem życia, Leonem Jogichesem–Tyszką, nie planowali wprowadzić formalnego ślubu, ale uznawali się nawzajem za męża i żonę i takich określeń używała ona często w li-

²² B. Limanowski, op. cit., t. II, s. 209.

²³ Vide K. Kelles–Krauz, op. cit., t. II, list z 15 sierpnia 1899, s. 248–249.

²⁴ G. Daniłowski, *Z minionych dni*, Kraków 1918, s. 11.

²⁵ Z. Zaremba, *Wspomnienia. Pokolenie przełomu*, Kraków — Wrocław 1983, s. 255. Te wydarzenia wykraczają nieco poza zakres czasowy mojej pracy — ślub miał miejsce w 1917 r. — uznałam jednak, że wobec ubóstwa przekazów o tej tematyce warto włączyć ten przykład do moich rozważań tym bardziej, że wydaje się on kontynuacją postaw obserwowanych już w latach poprzednich.

stach do niego. Problem pojawił się, gdy mieli rozpocząć wspólne życie na stałe po jego przeprowadzce do Berlina, która nastąpiła w 1900 r. Ona odczuwała potrzebę uregulowania ich związku ze względu na rodzinę, zwłaszcza na swego ojca. Dała temu wyraz w liście do Leona: „Napisałam mu, że na wiosnę może pobierzemy się. Myśmy z Tobą o tej stronie sprawy wcale jeszcze nie mówili, ale tego przeskoczyć nie można — —. Ja Ojcu tego odmówić nie mogę, to jest jedyna radość, której on jeszcze w życiu oczekuje”²⁶. Nie wiadomo, jak zareagował na to adresat, bo jego korespondencja się nie zachowała, a Luksemburg w kolejnych listach wprost do tego nie nawiązywała. Ostatecznie problem udało się obejść: Róża pod pretekstem kwestii formalnych odwołała krewnych od udziału w ceremonii, która miała rzekomo odbyć się w Szwajcarii. Jak informowała swego wybranka: „Natychmiast odpowiedzieli wszyscy zupełną zgodą, wobec tego od »ślubu« jesteśmy uwolnieni. Możesz sobie wyobrazić, jak mi ta krętanina przykra, ale cóż robić? To mi się wydaje przynajmniej uniknięciem największej trudności”²⁷.

Nie udało mi się zgłębić, czy w tym przypadku brak legalizacji, okupiony widocznym dyskomfortem psychicznym związanym z oszukiwaniem bliskich, był spowodowany głębszymi przyczynami niż tylko obopólną niechęcią do instytucjonalizacji. Przez pewien czas przeszkodę stanowił fikcyjny ślub Róży Luksemburg zawarty dla uzyskania obywatelstwa niemieckiego i dość długo trwająca procedura rozwodowa. Nie wydaje się jednak, aby ten czysto formalny związek uniemożliwiał jej kolejne zamążpójście. Na pewno natomiast nie widziała nic złego w swoim „nieślubnym małżeństwie”, skoro tak wypowiadała się w liście do Juliusza Bruhnsa w związku z jego rozwodem: „Jeśli staniecie się znowu »przed bogiem i ludźmi« wolnym człowiekiem, to możecie żyć swobodnie i otwarcie z kobietą Waszego wyboru. Tylko mieszczańscy filistrzy będą mieli Wam wówczas coś do zarzucenia”²⁸.

Na podstawie przytoczonych wyżej przykładów można wnioskować, że wśród polskich socjalistów istniała stosunkowo duża akceptacja dla życia bez ślubu. Sedno małżeństwa widzieli w decyzji podjętej swobodnie i samodzielnie, bez udziału czynników zewnętrznych oraz w dobrej wzajemnej relacji, a nie w potwierdzającym związek akcie prawnym. Jeżeli takie „nieślubne małżeństwo” opierało się na obopólnym uczuciu, to uznawano, że jest bardziej moralne niż pozabawione tego elementu legalne pożycie. Że zaś związki zinstytucjonalizowane pozostawiały często wiele do życzenia, a w socjalistycznym dyskursie publicznym poddawane były surowej krytyce i jawiły się jako bezduszne zniewolenie, u po-

²⁶ R. Luksemburg, *Listy do Leona Jogichesa–Tyszki*, t. I (1893–1899), oprac. F. Ty ch, Warszawa 1968, list z 24 października 1899, s. 532. Warto nadmienić, że źródło to zostało ocenzone przez wydawcę, co może zaciemniać pewne kwestie istotne z mojego punktu widzenia, pominięto bowiem „fragmenty ściśle intymne” (s. XLIII).

²⁷ Ibidem, t. II, list z 26 lipca 1900, s. 102.

²⁸ Cyt. za A. Kochański, *Róża Luksemburg*, Warszawa 1976, s. 100–101.

szczególnych osób mogło powstać wrażenie, że „życie na wiarę” byłoby czymś szlachetniejszym, realizacją socjalistycznych ideałów, a nie grzesznym, godnym potępienia zachowaniem. W tym kontekście warto przytoczyć jeszcze przykład z listów Róży Luksemburg, do której pewien robotnik zwrócił się z osobistym pytaniem, czy sam powinien się zenić, skoro „dzisiejsze małżeństwo to zakłamana instytucja”²⁹. Aprobata socjaldemokratycznego autorytetu dla jego planów matrymonialnych przyniosła mu widoczną ulgę. Działo się to wprawdzie w Niemczech, ale myślę, że i na ziemiach polskich takie przypadki mogły mieć miejsce, choć nie znalazły odzwierciedlenia w źródłach.

Zachowania te w pewnym stopniu potwierdzały obawy środowisk konserwatywnych, że program socjalistyczny sprzyja zniesieniu małżeństwa rozumianego jako akt publiczny, a zwłaszcza religijny, bowiem niechęć do związku sakramentalnego była przez socjalistów manifestowana szczególnie często³⁰. Dochodziło zatem do przewartościowania istoty małżeństwa, którą widziano nie w poświadczanej oficjalną ceremonią sformalizowanej instytucji, lecz w zgodnym współżyciu wypływającym z dobrej woli obu zainteresowanych stron. Tak rozumiane małżeństwo nie mogło być oczywiście uznane za pełnoprawne w świetle obowiązujących przepisów, choć w tym okresie od czasu do czasu na Zachodzie pojawiały się dość śmiałe propozycje rozwiązania tej kwestii, o czym skwapliwie donosiła także rodzima prasa socjalistyczna³¹.

W praktyce jednak decyzję o stałym związku nieformalnym utrudniała opinia otoczenia, rodziny, w przypadku Galicji chodziło też o potencjalnych wyborców i to, że fakty z życia prywatnego służyły jako element propagandy antysocjalistycznej, przed którą należało się zabezpieczyć³². Czasem na ślub decydowano się w związku z ciążą, by zapewnić dziecku pełnoprawny status, choć nie było to regułą tym bardziej, że socjaliści wraz ze środowiskami feministycznymi ostro sprzeciwiali się prawnemu upośledzeniu dzieci pozamałżeńskich. Zdarzało się, że dopełniano tych formalności w poczuciu osobistego niepowodzenia, jako wymuszoną okolicznościami ingerencję czynników zewnętrznych w absolutnie prywatną sferę życia. Przypuszczalnie byli i tacy, dla których zawarcie legalnego związku było czymś oczywistym, jednak nie zetknęłam się w źródłach z żadnymi przemyśleniami na ten temat. Zapewne byli też socjaliści wierzący, poważnie traktujący związek sakramentalny oraz tacy, którzy uznawali konieczność dostosowania się do obowiązujących przepisów. Nie sądzę, aby postrzegali to jako niezgodne

²⁹ R. Luksemburg, op. cit., t. II, list z 11 lutego 1902, s. 205.

³⁰ Mimo tej niechęci znakomita większość związków prędzej czy później znajdowała swe dopełnienie przed ołtarzem, o czym decydowały względy prawne i towarzyskie. Niektórzy zresztą postrzegali to jako ofiarę poniesioną np. z uwagi na oczekiwania wierzącego współmałżonka, domagającego się ceremonii kościelnej, vide B. Limanowski, op. cit., t. II, s. 374.

³¹ Vide np. *Reclus o małżeństwie i władzy ojcowskiej*, „Naprzód”, nr 141, 23 maja 1903, s. 2; „Dobry sędzia” o wolnem małżeństwie, „Naprzód”, nr 197, 21 lipca 1907, s. 2–3

³² A. Chwałba, op. cit., s. 55.

z przekonaniem socjalistycznymi. Program partii faktycznie nie namawiał do życia bez ślubu, choć stwarzał atmosferę sprzyjającą pewnej liberalizacji czy może raczej dezinstytucjonalizacji małżeństwa.

KANDYDAT IDEALNY

Kolejny aspekt rozważań nad postawami socjalistów wobec małżeństwa to kwestia doboru współmałżonka³³. Jakie były cechy idealnego kandydata? Co decydowało o jego atrakcyjności?

Aktywność w organizacjach socjalistycznych sprzyjała wzajemnym kontaktom kobiet i mężczyzn, gdyż dawała możliwość współpracy przedstawicielom obu płci. Nie doskwierały tutaj tak mocno sztywne konwenanse. Bliskość poglądów sprzyjała tworzeniu więzi, wskutek czego zwłaszcza w Królestwie Polskim dochodziło do swoistej endogamii, opartej już nie tyle na przynależności do tej samej warstwy społecznej, co na zbieżności światopoglądowej³⁴. Uczucie mogło więc powstać na bazie wspólnej pracy i przekonań, ale zdarzały się też sytuacje odwrotne: o wstąpieniu do partii czasem decydował „pierwiastek romantyczny”³⁵.

Z drugiej strony działało się to w specyficznych okolicznościach, szczególnie w zaborze rosyjskim, gdzie nie bez znaczenia były ograniczenia związane z konspiracją. Ponadto trzeba pamiętać, że celem działalności socjalistycznej nie było swatanie par, a zaangażowanym w nią przyświecała naczelna myśl zgoła inna, niż poszukiwanie towarzysza życia. Relacje te zatem nawiązywały się naturalnie, ale niejako „przy okazji” zasadniczej aktywności, czasem mogły wręcz z nią kolidować. Tak o niebezpieczeństwach płynących z mieszania uczuć z działalnością partyjną pisał Aleksy Rzewski: „były wypadki nieraz tragiczne, kiedy do czynności partyjnej wtrąciło się serce, a potem miłość, rozczarowanie, zemsta, mściwość, a nieraz nawet denuncjacja. Były to jednak wypadki nader rzadkie”³⁶.

Dodatkowo skupienie uwagi działaczy (i działaczek) na innych celach powodować mogło, że różnica płci nie była po prostu dostrzegana i wynikająca z niej potencjalna wzajemna atrakcyjność schodziła na dalszy plan. Aleksandra Szczerbińska, późniejsza żona Józefa Piłsudskiego, tak wspominała początki ich

³³ Dla potrzeb pracy pod tym pojęciem rozumieć będę — zgodnie z przekonaniem socjalistów — osoby pozostające przez dłuższy czas w intymnej relacji, same postrzegające ten związek jako małżeństwo, niezależnie od tego, czy było nim ono w świetle prawa, czy też nie.

³⁴ Dobrze pokazuje to zestawienie poczynione przez Pawła Samusia, który w samym Królestwie naliczył takich małżeństw kilkadziesiąt, zarówno w środowisku inteligenckim, jak i robotniczym — vide P. Samuś, *Socjalistki w Królestwie Polskim przełomu XIX i XX w. Szkic do portretu zbiorowego*, [w:] *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i początkach XX w.*, red. A. Żarowska i A. Szwarc, t. III, cz. 1, Warszawa 1994, s. 213–216.

³⁵ J. Grabiec, *Czerwona Warszawa przed ćwierćwiekiem*, Poznań 1925, s. 99.

³⁶ A. Rzewski, *W walce z trójjaborcami o Polskę niepodległą. Wspomnienia*, Łódź 1931, s. 11.

znajomości, którą zawarli w 1906 r.: „patrzyłam na mego przyszłego męża jak na przywódcę organizacji, a nie jak na człowieka, któremu może być dostępne tak ludzkie uczucie jak miłość. — — Byliśmy dwojgiem ludzi pracujących dla tej samej sprawy, członkami jednej partii i nic poza tym”³⁷. Ten motyw pojawił się też na kartach rozgrywającego się na przełomie wieków opowiadania Andrzeja Struga, w którym towarzyszkę traktowane były „z przesadzonym równouprawnieniem” — nie zwracano na nie uwagi jako na kobiety, brak było adoracji, załotów, flirtów, poza rzadkimi sytuacjami czysto towarzyskimi, gdy „na chwilę odzyskały swoje tradycyjne (a może nawet słuszne) prawa”³⁸. Zauważył to także Gustaw Daniłowski. Dla bohaterki jego opowiadania późniejszy ukochany był przez długi czas wyłącznie „czymś bezindywidualnym, drobnym kółkiem ogólnej maszyny”³⁹, postrzeganym poza kategorią płci.

Wynika z tego, że bycie socjalist(k)ą jednocześnie poszerzało i zawężało krąg potencjalnych kandydatów na małżonka. Na pewno jednak sprzyjało większej samodzielności decyzji. Kształtowało wyższe poczucie wewnętrznej autonomii, przyczyniało się do rozwoju indywidualności, co miało duże znaczenie zwłaszcza dla kobiet. Im też jednak trudniej było się wyzwolić spod opieki rodziny i z pełną konsekwencją rozstrzygać o sobie — ze względu na uwarunkowania społeczne i długotrwałą tradycję zależności.

Odbicie tej sytuacji znajdujemy w listach Kelles–Krauza do narzeczonej, której, pomimo socjalistycznego światopoglądu, niełatwo było zaprotestować przeciw kontroli ze strony ojca. Wydaje się, że początkowo uznawała ją za rzecz naturalną, ale stopniowo jej stosunek do tej kurateli stawał się coraz bardziej negatywny — zapewne częściowo pod wpływem narzeczonego, bardzo jednoznacznie formułującego swoje poglądy na małżeństwo. Wnioski na ten temat utrudnia nieco fakt, że nie dysponuję jej własnymi listami, a jedynie odpowiedziami od Kelles–Krauza. W związku z ich planami matrymonialnymi pisał on m.in.: „Nie podzielam też Twych zapatrywań na interwencję rodziny w związki małżeńskie jednego czy jednej z jej członków. Należę do rodziny tylko przez uczucie i nie uznaję żadnej, a żadnej innej zależności. Nie rozumiem, jakim sposobem rodzina moja mogłaby dla mnie chcieć jakiego bądź innego związku niż ja sam, a tym bardziej, aby tę chęć swoją miała w czyn wprowadzać”⁴⁰. Wynika z tego, że Maria obawiała się braku akceptacji krewnych dla ich związku i tego, że mogliby pokrzyżować im plany, gdy tymczasem on taką ewentualność odrzucał, posuwając się nawet do stwierdzenia: „Przestałbym kochać moją rodzinę, gdyby okazywała mi niezadowolenie za

³⁷ A. Piłsudska, *Wspomnienia*, Warszawa 2004, s. 79.

³⁸ A. Strug, *Ze wspomnień starego sympatyka*, [w:] idem, *Nowele i opowiadania*, t. I, Warszawa 1987, s. 267.

³⁹ G. Daniłowski, *Pamiętka*, [w:] idem, *W miłości i boju*, Kraków 1910, s. 43. Ten sam wątek: idem, *Jaskółka*, Kraków b.r.w., s. 42.

⁴⁰ K. Kelles–Krauz, op. cit., t. I, list z 18 października 1890, s. 46.

taki lub inny wybór żony⁴¹. Buntował się także przeciw wnikaniu jej ojca w ich korespondencję już po oficjalnych zaręczynach⁴². Maria natomiast powoli uczyła się odrzucać konwenanse, mniej zważać na opinię otoczenia i rodziny, co jej narzeczony uważał za zjawisko korzystne i dobrze rokujące na przyszłość, gdy już po zawarciu małżeństwa jawnie zaczęła głosić swe radykalne poglądy. Przewidywał, że rodzina może się od nich wtedy odsunąć, trzeba więc było zawczasu się niejako uodpornić⁴³.

Jak widać, stosunek rodziny do wyboru życiowego partnera także wśród socjalistów nie był bez znaczenia. Pojawiał się jakby w tle ich decyzji, choć nie miał kluczowego, pierwszorzędnego znaczenia. Na pewno większą rolę odgrywał w sytuacjach, gdy tylko mężczyzna był socjalistą, kobieta zaś nie miała tak silnych związków z działalnością partyjną, zwłaszcza że dawały o sobie znać nierówności płci pod względem prawnym. Poza środowiskami o sympatiach lewicowych socjalista z pewnością nie był dobrze widzianym kandydatem na męża. Świadczy o tym chociażby przypadek Ignacego Daszyńskiego, który ze względu na niechęć krewnych swej narzeczonej, Marii Paszkowskiej, w 1897 r. wziął ślub nie w Krakowie, a w Wiedniu, zresztą w atmosferze skandalu, gdyż znany malarz Julian Fałat zerwał oficjalnie już ogłoszone zaręczyny z siostrą Marii, nie chcąc mieć socjalisty za szwagra⁴⁴. Jak słusznie i nie bez ironii zauważyła autorka biografii Daszyńskiego, członkom środowiska Paszkowskiej, w tym jej krewnym, łatwiej było pogodzić się z jej karierą teatralną niż z poślubieniem przywódcy galicyjskich socjaldemokratów⁴⁵, choć przecież zawód aktorki nie cieszył się w tych czasach najlepszą opinią, zwłaszcza w kręgach pretendujących do miana społecznych elit. W tym przypadku największą rolę odegrały zapewne względy ideologiczne, a także negatywne stereotypy prowadzące do przekonania, że panience z dobrego domu nie wypada wiązać się z takim człowiekiem, że plami to honor rodziny.

Niepokój i zastrzeżenia często mogły budzić również zupełnie obiektywne okoliczności: brak stabilności, trudności finansowe, zagrożenie aresztowaniem itp. Niedogodności te były najbardziej dotkliwe w zaborze rosyjskim, gdzie socjaliści działali nielegalnie i groziły im kary szczególnie surowe. Do tego, jak wpływało to na ich sytuację rodzinną, jeszcze powrócę. Tutaj chciałabym przywołać tylko ilustrujący zagadnienie przykład ze zbeletryzowanych wspomnień Aleksego Rzewskiego. Jest w nich mowa o narzeczonej, która zaprzestała korespondencji z przebywającym w więzieniu ukochanym tłumacząc się zakazem ze strony matki.

⁴¹ Ibidem.

⁴² Vide ibidem, t. I, list z 3 lutego 1891, s. 70–71.

⁴³ Vide ibidem, t. I, list z 14 maja 1892, s. 163 i list z 19–21 (?) września 1892, s. 193.

⁴⁴ W. Najdus, *Ignacy Daszyński*, Warszawa 1988, s. 144–145. Śladem partyjnego kolegi i za jego radą podążył wkrótce Herman Diamand, którego narzeczonea wprawdzie podzielała poglądy socjalistyczne, ale jej ojciec był bardzo niechętny temu małżeństwu — ibidem, s. 147.

⁴⁵ Ibidem, s. 144.

On pozornie to akceptował rozumiejąc, że nie może jej zapewnić dobrych warunków materialnych. Nakłaniał ją do rozważnej decyzji, jednak jej ślub z „podtatusiałym, lecz zamożnym filistrem” musiał go mocno rozczarować jako zdrada ideałów, które do niej widocznie tak mocno nie przemawiały⁴⁶.

Co zatem decydowało, gdy wola rodziców zesłała już na dalszy plan? Nie mógł mieć przecież znaczenia majątek, którym socjaliści najczęściej nie dysponowali, choć problemy materialne nie mogły być zupełnie pominięte — nowa rodzina musiała mieć zapewnioną jakąś podstawę egzystencji. Najistotniejsze były zatem dwa czynniki: uczucie i wspomniana już wspólnota poglądów. Najdobitniej wyraził to Kelles–Krauz: „Zdaje mi się, że my się kochać nie przestaniemy, bo z jednej strony — kochanie nas uszczęśliwia, z drugiej — rozumiemy się nawzajem i mamy wspólne ideały”⁴⁷. W tym samym liście przyznawał, że o rozstaniu z poprzedniczką Marii zadecydował jej brak zainteresowania i chęci służby dla „sprawy”, których to obaw nie miał wobec adresatki listu: „Ty zawsze będziesz walczyć obok mnie i ja mogę kochać Ciebie i Ideę jednocześnie”⁴⁸. Sporo tu młodzieńczej egzaltacji, przez którą przebija jednak wielka pewność siły ich wspólnych przekonań.

Oczywiście nie wszystkie związki opierały się na uczuciu rozumianym jako poryw namiętności, czasem wystarczyła wzajemna sympatia, szacunek, wspólnota charakterów i upodobań⁴⁹. Czasem też jedność światopoglądowa była nawet ważniejsza niż uczucie, bywało, że związek zawierano „z pobudek więcej ideowych niż z miłości”⁵⁰. Kwestie ideologiczne mogły jednak również stanąć na przeszkodzie wzajemnej skłonności, jak o tym świadczy przytoczony już przykład Kelles–Krauza czy też Marii Bohuszewiczówny, działaczki „Proletariatu” z lat osiemnastych XIX w. W tym ostatnim przypadku nić sympatii także zawiązała się dzięki wspólnej, jak się zdawało, chęci poświęcenia się dla socjalizmu. Ostatecznie zaangażowanie dziewczyny w konspiracyjną działalność partyjną i nieprzychylność wybranka wobec pracy nielegalnej zadecydowały o zerwaniu kontaktów, choć musiało ją to wiele kosztować⁵¹.

Motyw ten pojawił się także w literaturze, w cytowanym już opowiadaniu Andrzeja Struga. Narrator, tytułowy „stary sympatyk” wypowiadał się wprawdzie o partyjnej towarzyszce różniącej się w poglądach ze swym partnerem: „Kobieta, żeby nie wiadomo jak była samodzielna i wybitna, zawsze zgodzi się z tym, kogo kocha. — Co tu znaczą zasady? Miłość znaczy przede wszystkim”⁵². Tym razem

⁴⁶ Vide A. Rzewski, *Za wolność i lud. Wspomnienia*, t. II, Warszawa 1920, s. 38–39.

⁴⁷ K. Kelles–Krauz, op. cit., t. I, list z 18 października 1890, s. 47.

⁴⁸ Ibidem.

⁴⁹ Bez ogródek pisał o tym np. B. Limanowski, op. cit., t. II, s. 85–86 i 99. Brak namiętnego uczucia nie przeszkodził mu zresztą w stworzeniu z Wincentyną Szarską zgodnego, udanego związku, co sam przyznawał po latach.

⁵⁰ Ibidem, s. 511.

⁵¹ Vide M. Bohuszewiczówna, *Pamiętnik*, Warszawa 1984, s. 83–86.

⁵² A. Strug, op. cit., s. 306.

jednak intuicja go zawiodła, gdyż właśnie ze względu na odmiennność przekonań doszło do rozstania. Ta fikcyjna historia wydaje się mocno osadzona w rzeczywistości i potwierdza, jak wielki wpływ wywierał światopogląd na prywatne wybory socjalistek i socjalistów. Wielu z nich nie miało nic przeciw temu, by towarzysz lub towarzyszka z partii stali się nimi także w życiu osobistym. Wymarzonym kandydatem na współmałżonka była zatem osoba podzielająca socjalistyczne poglądy, szczerze zaangażowana w działalność partyjną, co — jak się zdaje — w równym stopniu dotyczyło oczekiwania mężczyzn i kobiet. Pozostałe cechy zależały od indywidualnych preferencji.

Gwoli ścisłości należy również wspomnieć dość częstą wśród socjalistów praktykę zawierania związków formalnych, motywowanych względami zgoła odmiennymi od wzajemnej skłonności. Był to sposób „stary i niezawodny” — „ślub, który nie obowiązuje żadnej ze stron do niczego”⁵³. Formalne małżeństwo stawało się wówczas środkiem do jakiegoś celu, często mającego związek z działalnością partyjną. Najczęściej chodziło o zdobycie samodzielności przez pannę o poglądach socjalizujących, która zawierając ślub wyzwalała się spod kurateli rodziców, lub o uzyskanie obywatelstwa w razie emigracji. Jak twierdził Ludwik Krzywicki, zdarzały się „nie tylko zaręczyny, ale i śluby celem zebrania funduszy” na działalność partyjną, były nawet osoby specjalizujące się w tego rodzaju aktywności⁵⁴. Związki te z założenia miały charakter fikcyjny, choć za obopólną zgodą mogły przekształcić się w faktyczne małżeństwa. Gorzej, gdy przekroczenie umowy było jednostronne, co owocowało skandalem, mogło nawet angażować instancje partyjne⁵⁵. Problemy rodzić mogła także procedura rozwodowa, gdy po uzyskaniu doraźnych korzyści chciano się uwolnić od zbędnego balastu, choćby w związku z chęcią połączenia się z rzeczywistym obiektem uczuć⁵⁶.

Tych komplikacji unikano stosując inny mechanizm postępowania, popularny w Królestwie w czasie rewolucji 1905–1907 r. W wynajętym przez partię mieszkaniu służącym jako skład broni czy bibuły umieszczano parę uchodzącą za małżeństwo, celem odsunięcia podejrzeń. Nakładało to na „małżonków” dość duże obciążenia, bowiem w takich warunkach łatwo mogła zrodzić się głębsza relacja, której dopełnienie było niezgodne z umową, a nieraz także wbrew interesom partii. Jako ilustracja służyć może opowiadanie Daniłowskiego „Pamiętka”, którego bohaterowie zbliżyli się do siebie w czasie wspólnego zamieszkiwania w roli męża i żony, ale wskutek rozporządzeń wyższych instancji partyjnych wypadło im się

⁵³ G. Daniłowski, *Jaskółka*, s. 43.

⁵⁴ L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. I, Warszawa 1957, s. 226.

⁵⁵ Szeroko komentowany przez pamiętnikarzy przypadek Marii i Kazimierza Hildtów, vide Z. Heryng, *Socjalizm przed pół wiekiem (1875–1880) w Rosji i w Polsce. Przeżycia i rozważania*, Łódź 2007, s. 120, L. Krzywicki, op. cit., t. II, s. 21–25, B. Limanowski, op. cit., t. II, s. 236.

⁵⁶ W zbeletyzowanej formie rozterki wynikające z obawy przed takimi trudnościami ukazuje D. Wawrzykowska–Wierciochowa, *Plaskowicka. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1970, s. 469–470.

rozstać⁵⁷. Podobny przypadek z 1907 r. opisał też Rzewski wspominając, że przekroczenie granic przyzwoitości wobec „przybranej żony” skutkowało sędem partyjnym, wydaleniem z partii, a nawet karą śmierci za złamanie umowy⁵⁸. Na te czasy potrzebni byli ludzie rozpaleni chęcią walki, ale też twardzi, nieulegający sentymentom ani popędom — jak to ujął bohater powieści Struga, „na naszą piekielną, targającą człowiekiem walkę, trzeba, żeby bojowiec nie myślał nic innego, tylko to, czego od niego chce »robotą«”⁵⁹.

CELE I ZADANIA SOCJALISTYCZNEGO MAŁŻEŃSTWA

Przejdę teraz do kolejnego bloku pytań związanych z refleksją nad zadaniami stojącymi przed socjalistami w małżeństwie. Czy uważali, że powinno się ono wyróżniać czymś szczególnym, czy też swoje poglądy polityczne oddzielali od sfery prywatnej? Czy dostrzegali swoją kulturotwórczą rolę? Na czym miałyby ona polegać? Jakie wartości promować?

Od razu rzecz można, że poglądy były podzielone. Dla mnie najbardziej interesujące są te przykłady, gdy zdawano sobie sprawę z tego, że misja socjalistów rozciąga się także na małżeństwo. Paradoksalnie bowiem, choć lansowali oni „prywatyzację” małżeństwa, czasem postrzegali sami siebie jako pionierów w urzeczywistnianiu nowych ideałów, zobowiązanych niejako do bycia dla innych wzorem do naśladowania. Skoro bowiem odrzucali — przynajmniej na poziomie deklaracji — tradycyjny wzorzec małżeństwa, uznany za instytucję zmurszałą, nie mogli szukać wskazówek w doświadczeniu poprzednich pokoleń i musieli wypracować nowy model postępowania. Na ile jednak takie kulturotwórcze podejście było uświadomione?

Refleksję znów wypada rozpocząć od listów Kelles–Krauza, który był szczególnie przejęty tym właśnie aspektem socjalistycznej misji. Wielokrotnie dawał wyraz przekonaniu, że jego małżeństwo będzie związkiem nowego typu, opartym na partnerstwie i wspólnej pracy. Zadanie to widział również w podniesieniu kobiety do absolutnej równości, gdyż uznawał, że małżeństwo nie może przekreślać jej ambicji i dążeń do samorealizacji. Zapowiadał narzeczonej spełnienie tych zamierzeń wbrew wszelkim przeciwnościom: „My musimy zmienić te warunki, co czynią prawdziwym zdanie Mickiewicza: Gdy na dziewczynę zawołają: żono! — już ją żywcem pogrzebiono... i zmienimy je — mężczyźni i kobiety razem, choćby wstecznik na wsteczniku stawał i rękami, i nogami machał”⁶⁰. Odnosił to najwyraźniej do całego społeczeństwa przyszłości, za którego członków uważał siebie

⁵⁷ Vide G. Daniłowski, *Pamiętka*, s. 43–47.

⁵⁸ Vide A. Rzewski, *W walce z trójjaborcami*, s. 9–10.

⁵⁹ A. Strug, *Dzieje jednego pocisku*, Warszawa 1989, s. 43.

⁶⁰ K. Kelles–Krauz, op. cit., t. I, list z 10 grudnia 1890, s. 65.

i Marię. Zapewne widział w tych działaniach szczególną rolę socjalistów. Wyrażał nadzieję, że ich własne małżeństwo zrealizuje szczytne założenia, zbliżając się do przyszłego ideału i wynosząc ponad przeciętność⁶¹. Był przekonany, że społeczne zaangażowanie czyni ich do tego szczególnie predestynowanymi, o czym decydować miały dwa trwale zespolone czynniki: osobiste szczęście organicznie powiązane z pożytkiem ogółu⁶².

Tak dogłębne poczucie misji i odpowiedzialności społecznej w kontekście małżeństwa raczej nie było wśród socjalistów powszechne. Świadczą o tym choćby listy Róży Luksemburg, pochodzące mniej więcej z tego samego czasu, czyli z lat dziewięćdziesiątych XIX w. Wprawdzie ją także łączyło z Leonem Jogichesem zaangażowanie w działalność socjalistyczną, w ich korespondencji „sprawa” zajmowała niemało miejsca, czasem więcej niż wiadomości osobiste, co zresztą Różę irytowało⁶³. Jej listom brak tego patosu, który przebiegał z pism Kelles–Krauza, brak sformułowań pozwalających wnioskować, że odczytywała swój związek z Leonem jako realizację jakiegoś nowego modelu. Miała wprawdzie idealistyczną wizję ich wspólnego życia, ale nie wynikała ona z przeświadczenia o jakichś szczególnych cechach, mających uzasadnienie w ich związkach z socjalizmem. Spodziewała się, że będą się nawzajem wspierać, co umożliwi im pełniejszy rozwój wewnętrzny, ale nie akcentowała aż tak bardzo społecznego wymiaru ich związku. Co więcej, była nawet skłonna odsunąć na bok pracę w partii, gdyby niekorzystnie wpływała na wzajemne relacje⁶⁴. Snuła też plany bardzo zwyczajne, które czasem mogą wręcz razić swoją „mieszczańskością”⁶⁵. Trudno więc doszukiwać się w jej przypadku programowego partnerstwa w takim rozumieniu, jakie zawierają listy Kelles–Krauza, choć z pewnością miał to być związek oparty na równej pozycji obojga małżonków.

Poczucia kulturotwórczej misji próżno by się też dopatrywać w innych świadectwach źródłowych. Wynika to z faktu, że dogłębna internalizacja socjalistycznego modelu małżeństwa nowego typu nie trafiała się zbyt często, co może wynikało z faktu, że był on mało konkretny, więc trudno go odnieść do życia. Płyne stąd wniosek, że socjaliści najczęściej postrzegali swe własne małżeństwa jako sprawę czysto prywatną, niezwiązaną bezpośrednio z działalnością polityczną.

⁶¹ Vide ibidem, t. I, list z 29 kwietnia 1891, s. 89.

⁶² Vide ibidem, t. I, list z 27 lutego 1893, s. 250.

⁶³ Vide np. R. Luksemburg, op. cit., t. I, list z 25 marca 1894, s. 31.

⁶⁴ Vide ibidem, t. I, list z 12 lipca 1896, s. 115.

⁶⁵ Pisała np.: „Podług mnie powinniśmy żyć wprost po rajsku. Bo i czegoż nam brakuje? Chyba ptasiego mleka? Ja będę się nosiła b. elegancko, ale pamiętaj, że i Ty musisz chodzić zawsze jak lalka — — Musisz w lecie nosić miękkie koszule i zawsze rękawiczki na ulicy, a z tym Twoim szerokim kapeluszem spróbuj mi się na oczy pokazać!...” — ibidem, t. I, list z 2 lipca 1900, s. 93.

ROLE MĘŻA I ŻONY. RELACJE W MAŁŻEŃSTWIE

Powyższe konstatacje prowadzą do kolejnego bloku pytań: Jak te założenia, ideały udawało się realizować? Jakie role przypisywano małżonkom w zależności od płci? Czy wyróżniały się one czymś szczególnym, wychodziły poza tradycyjne schematy?

Wydaje się, że najbliższa prawdzie byłaby odpowiedź udzielona na podstawie wspomnień osób pozostających w związkach, w których oboje małżonkowie mieli powiązania z socjalizmem. Czy miały one wpływ na ich rodziny? Tu jednak pojawia się problem: mimo mnogości takich małżeństw, brak niestety większej ilości „wewnętrznych” źródeł, obrazujących w sposób reprezentatywny małżeńskie role związane z płcią oraz relacje między mężem i żoną.

O tych zagadnieniach wnioskować można jedynie pośrednio. Przede wszystkim narzuca się konkluzja, że role te nie zostały precyzyjnie określone, a więc nie wykształciły się jednoznaczne powinności kobiety i mężczyzny, co zresztą jest charakterystyczne dla nowoczesnego modelu małżeństwa⁶⁶. Przeważało negatywne ustosunkowanie się do sztywnych schematów tradycyjnego wzoru, jako niezgodnych z egalitarnym duchem socjalizmu. Nie zmienia to faktu, że na pewno znaczny był odsetek małżeństw, w których zachowano zwyczajowy podział ról — domem zajmowały się kobiety, co samo w sobie trudno nazwać dyskryminacją, jeśli realizowały się w wypełnianiu obowiązków domowych oraz gdy miały prawo głosu, współdecydowania.

Jednak z opinii pojawiających się na łamach prasy wynika, że wielokrotnie działacze niejako siłą rozpędu powielali tradycyjne schematy postępowania i w pełni akceptowali je w życiu codziennym. Nie przeszkadzało im to szermować w sytuacjach publicznych hasłem równouprawnienia. Przyznawano, że: „W ogromnej swej części za głęboko i za usilnie tkwimy w dawnych tradycjach i zanadto częstokroć przesiąknięci jesteśmy zasadami, w których wychowaliśmy się. — To poczucie wyższości przez tradycję, przyzwyczajenie i wychowanie zakorzeniło się w mężczyznach tak silnie, że częstokroć nie może go nawet przewyciężyć wrodzone poczucie sprawiedliwości, każące w kobiecie widzieć równego człowieka”⁶⁷. Najostrzej sytuację oceniały redaktorki galicyjskiego „Głosu Kobiet”, pisząc m.in.: „Mąż, który głosuje za prawami dla kobiet, a w domu uważa się za głowę rodziny, zadaje kłam własnym swoim publicznym wystąpieniom”⁶⁸. Choć socjalistki widziały tu objawy męskiej hipokryzji, wydaje się, że najczęściej dominowała raczej nieumiejętność zmiany dotychczasowego sposobu życia, który był oswojony i powtarzany w sposób poniekąd naturalny.

⁶⁶ H. Liberska, M. Matuszewska, op. cit., s. 21–22.

⁶⁷ *Społeczne stanowisko kobiety*, „Metalowiec”, nr 33, 15 sierpnia 1908, s. 2.

⁶⁸ *Stanowisko kobiety w rodzinie*, „Głos Kobiet”, nr 5, 1 marca 1912, s. 1.

Z tym większą uwagą należy przyrzeć się tym źródłom, które mocno podkreślały potrzebę równouprawnienia w kontekście indywidualnym, budując model związku nowego typu, np. cytowanym już wielokrotnie listom Kelles–Krauza. Wiadomo jednak, że nawet w tym przypadku nie do końca udało się zrealizować postulowaną w okresie narzeczeństwa wizję pełnej równości, przynajmniej w kwestii zaangażowania w sferze publicznej, gdyż po narodzinach córki Maria skupiła się na opiece nad dzieckiem i prowadzeniu domu. Z listów można natomiast wywnioskować, że osobista relacja między nimi rozwijała się, stawała się coraz bardziej dojrzała. Kelles–Krauz postrzegał ją jako drogę wzajemnego doskonalenia się i uszczęśliwiania, opartego na wyrozumiałości i pełnej szczerości⁶⁹.

Wydaje się, że w tym przypadku w znacznym stopniu udało się zrealizować kreowany przed zawarciem małżeństwa ideał wspólnego szczęścia wpływającego z głębokiej więzi. Małżonkom towarzyszyła bliskość uczuciowa, będąca załącznikiem ich związku. Najwyraźniej nie inaczej było w małżeństwie Juliana Marchlewskiego, który w czasie wojennej rozłąki pisał do swej żony: „Jeżeli wierzący twierdzą: »wiara góry przenosi«, to ja twierdzę, że miłość wszystko pokonywa i ufny w tę miłość naszą wielką wzajemną spokojnie czekam wszystkiego, wszystkiemu my z Tobą, moja bohaterko życia, czoło stawimy”⁷⁰. Dowiadujemy się jednak o tym głównie dzięki temu, że w obydwu przypadkach światło dzienne ujrzały osobiste listy łączące parę, w zamyśle autora przeznaczone tylko dla odbiorcy. Nie należy się dziwić, że tak intymna tematyka, jak jakoś więzi między małżonkami, nie daje się uchwycić w pamiętnikach — źródłach jednak bardziej sformalizowanych, niż prywatna korespondencja. W epoce, o której mowa, upublicznianie tej sfery życia nie było dobrze widziane nawet w środowiskach postępowych. W związku z tym trudno wnioskować, na ile w socjalistycznych małżeństwach, zawartych dobrowolnie i ze względu na uczucia, faktycznie udawało się zbudować relację odmienną od więzi powstałej w tradycyjnych związkach aranżowanych przez krewnych.

TRUDNOŚCI I ROZTERKI. KWESTIA ROZWODU

Przejdźmy teraz do trudności i dylematów, które można uznać za najbardziej typowe dla socjalistów. Niewątpliwie decyzja o zawarciu małżeństwa obciążona była w przypadku osób poważnie podchodzących do działalności socjalistycznej dodatkowymi rozterkami. Mam na myśli przede wszystkim napięcie na linii prywatne szczęście — misja publiczna, obowiązek poświęcenia się dla „sprawy”. Problem ten, odczuwany przez wielu, budził spore emocje i w poszczególnych przypadkach różnie był rozwiązywany.

⁶⁹ Vide K. Kelles–Krauz, op. cit., t. II, list z 9 sierpnia 1899, s. 237; list z 26 czerwca 1901, s. 516.

⁷⁰ AAN, Archiwum J. Marchlewskiego, sygn. 62/II–11, k. 53, list do żony z 1 grudnia 1916.

W zachowanych źródłach do takich wątpliwości przyznaje się wielu działaczy. Czasem wynikało to z przywiązywania do kawalerskiej swobody, ze świadomości, że założenie rodziny to dodatkowe obowiązki. Uświadamiano sobie, że będą one pochłaniać czas, dotąd w całości przeznaczony na działalność partyjną, w zależności od warunków konspiracyjną lub jawną. Pogodzenie tych dwóch ról wydawało się bardzo trudne, istniała świadomość, że może to być ze szkodą i dla „sprawy” i dla rodziny. Najlepiej ilustruje to cytowany przez Bolesława Limanowskiego fragment artykułu z „Przeglądu Polskiego”, głoszący, że „ludzie ideowi, poświęcający się całkowicie jakiejś sprawie lub idei, nie powinni się żenić, tworzyć rodziny, gdyż przez to sami siebie krępują, a rodzinę swoją czynią ofiarą, wystawiając ją na wszystkie zmienności swego losu”⁷¹. Limanowski wprowadził się z tą opinią nie zgadzał, ani w stosunku do własnej osoby, ani jako zasadę ogólną, uznawał ją nawet (co mnie wydało się dość zaskakujące) za „pogląd w wysokim stopniu burżuazyjny”⁷².

Cytowany powyżej postulat nie dotyczył wyłącznie socjalistów, ale wszystkich, którzy chcieli w pełni poświęcić się wyznawanej idei, niezależnie od opcji światopoglądowej. Historia potwierdza, że podobnie rozumowali chociażby członkowie endecji, na czele z Romanem Dmowskim⁷³. Dylemat ten wynikał w sposób logiczny z przekonania, że pełne zaangażowanie w sprawy publiczne wymaga rezygnacji z prywatności, atoli czysto ludzkie pragnienia nawet najbardziej zapalonych jednostek czasami okazywały się silniejsze. To bezżeństwo nie było bowiem usankcjonowane przepisami prawa, jak to miało miejsce od czasu średniowiecza w przypadku kleru rzymskokatolickiego. Porównanie ze stanem duchownym wydaje się jednak zasadne: socjaliści jako głosiciele nowej „dobrej nowiny” stawali się poniekąd jej kapłanami, co mogło jeszcze wzmacniać wewnętrzne poczucie adekwatności celibatu do ich sytuacji.

Świadczy o tym np. przypadek Stanisława Wojciechowskiego, który uchodził za przeciwnika małżeństwa. Był wyznawcą teorii „rewolucyjnego celibatu”, do którego zobowiązani są aktywni działacze. Jednak ostatecznie uczucie okazało się silniejsze i w 1898 r. ożenił się. Udał się z żoną na emigrację, gdzie potwierdziły się jego obawy. Po latach we wspomnieniach przyznał: „Moja teoria o celibacie działacza rewolucyjnego okazała się słuszną”⁷⁴, gdyż trudno było mu godzić obowiązki partyjne z rolą ojca rodziny, a podwójna odpowiedzialność niezwykle mu ciążyła. Z uwagi na troskę o wątłe zdrowie małżonki zrezygnował ostatecznie z bycia emisariuszem. Do władz partyjnych wystosował list, w którym pisał m.in. „Raz ostatecznie trzeba skończyć to moje zrywanie się, a potem opadanie

⁷¹ B. Limanowski, op. cit., t. II, s. 96.

⁷² Ibidem, s. 97.

⁷³ Vide K. Kawałec, *Roman Dmowski*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2002, s. 85–86.

⁷⁴ S. Wojciechowski, *Moje wspomnienia*, Lwów–Warszawa 1938, s. 143.

ze względów osobistych”⁷⁵. Jego sytuacja dobrze ilustruje rozterki, z jakimi na co dzień musieli się mierzyć działacze, którzy postanowili podjąć próbę pogodzenia swej socjalistycznej aktywności z osobistym szczęściem.

Dał im wyraz także Zygmunt Zaremba, który, zakochawszy się na jednym z zebranych postępowej młodzieży w spotkanej tam Natalii, podlegał „judymowym kompleksom, czy miłość do kobiety można pogodzić z miłością do sprawy”⁷⁶. Podobne przemyślenia wyrażał Feliks Kon, pisząc do brata swej narzeczonej: „Może źle zrobiłem, że jej swoje uczucie ujawniłem, bo rewolucjoniście nie wolno pokochać nikogo, prócz ukochanej idei”⁷⁷. Rzewski uznawał, że spokojne życie rodzinne „byłoby dysonansem w kraju, gnębionym brutalnie przez rządy najeźdźcy”⁷⁸, choć zdarzało mu się marzyć o ucieczce w prywatność. Wątpliwości takich nie odczuwał chyba Kelles–Krauz, święcie przekonany, że „nigdy miłość nasza pożytkowi się nie przeciwstawi”⁷⁹. Inni działacze przyznawali natomiast, że wzrost temperatury uczuć do kobiety negatywnie wpływał na ich aktywność partyjną: Leon Rudnicki zdawał sobie sprawę, że zakochawszy się w niejkiej Broni, zaniedbywał „największą swą miłość: partię”⁸⁰, zaś Feliks Dzierżyński pisał, że „spotęgowanie uczuć osobistych” spowodowało zmniejszenie jego „wydajności w pracy partyjnej”⁸¹.

Warto jednak wspomnieć, że czasem odsuwanie decyzji o małżeństwie nie wynikało z chęci oddania wszystkich sił dla „sprawy”, ale po prostu z umiłowania kawalerskiej swobody, jak to było w przypadku galicyjskiego socjaldemokraty Zygmunta Żuławskiego. Tak motywowaną niechęć do ożenku przezwyciężył on dopiero, gdy doszedł do wniosku, że jego wolność i tak jest skrupowana poczuciem obowiązków partyjnych. W związku z tym zdecydował się pójść za głosem uczucia i ożenić się⁸².

W dotychczasowych przykładach dominowała perspektywa wynikająca z przewagi źródeł napisanych przez mężczyzn. W znacznej mierze odpowiada to ówczesnemu społeczeństwu. Zwyczajowo właśnie mężczyzna przejawiał inicjatywę, zakładał rodzinę i w większym stopniu uznawany był za odpowiedzialnego za zapewnienie jej godziwych warunków egzystencji. Także w sferze publicznej dominacja mężczyzn była bezsprzeczna. Socjaliści — ideowcy, zanurzeni w spo-

⁷⁵ Ibidem, s. 154.

⁷⁶ Z. Zaremba, op. cit., s. 171.

⁷⁷ Cyt. za D. Wawrzykowską–Wierciochową, *By dla wszystkich świeciło słońce... Opowieści o prawdziwym życiu niezwykłych kobiet*, Lublin 1989, s. 175.

⁷⁸ A. Rzewski, *Za wolność*, s. 37.

⁷⁹ K. Kelles–Krauz, op. cit., t. I, list z 14 listopada 1892, s. 211.

⁸⁰ L. Rudnicki, *Stare i nowe. Pamiętniki*, t. I, Warszawa 1948, s. 192.

⁸¹ *Z korespondencji Feliksa Dzierżyńskiego z Sabiną Feinstein — romans, który przerwała Historia*, [w:] S. i W. Lederowie, *Czerwona nić. Ze wspomnień i pracy rodziny Lederów*, Warszawa 2005, s. 99.

⁸² Vide Z. Żuławski, *Wspomnienia*, Warszawa 1980, s. 32 i 41–42.

łączeństwie definiującym role męskie jako wiodące, a jednocześnie postrzegający swą działalność w kategoriach misji — musieli silnie doświadczać tych rozterek. Jak jednak wyglądał ten problem z punktu widzenia kobiet? Im przecież tradycyjnie przypisywano troskę o ognisko domowe, ale też większą wrażliwość na niedolę potrzebujących. Ten dylemat był więc aktualny także w przypadku socjalistek.

Odpowiedzią nań bywało wyrzeczenie się osobistego szczęścia w imię wyższych ideałów. Nie wynikało to z negowania małżeństwa, lecz było wyrazem altruizmu, co czyniło rezygnację tym trudniejszą i bardziej ofiarną. Taki zresztą był duch epoki, wyrażony w wierszu, który znalazł się w sztambuchu Marii Bohuszewiczówny:

Czasy miłosnych minęły złudzeń,
A serca ogół dziś żąda!
Biada, kto w wielkiej godzinie przebudzeń
Za snem się miłości ogląda⁸³.

O jej rozstaniu z sympatią wskutek rozbieżności poglądów już pisałam. W swym pamiętniku tak to skomentowała: „Wmawiano mi gorąco, że najgorliwsza działalność społeczna nie może pochłoniąć całego życia itp. itp. — ja temu nie wierzyłam i nie uwierzyłam”⁸⁴. Bohuszewiczówna poświęciła się całkowicie pracy w strukturach podupadającego „Proletariatu”. O jej postawie zadecydowało na pewno przeżyte rozczarowanie, ale jego znaczenie musiało być spotęgowane przez poczucie wielkiej wagi „sprawy”, przekonanie, że warto się jej oddać bez reszty.

W źródłach natrafić można na przykłady świadczące o wyrzutach sumienia, jakie nękały działaczki w związku z zaangażowaniem w sprawy uczuciowe, wielokrotnionych świadomością, że odcinają od ważnych zadań także ukochanych mężczyzn. Maria Jankowska pisała do późniejszego męża Stanisława Mendelzona: „My nie mamy prawa żyć tak długo życiem osobistym”⁸⁵ i próbowała odwieść go od pomysłu porzucenia „roboty” w Genewie celem spotkania się z nią. Natomiast Sabina Feinstein związana z Feliksem Dzierżyńskim pytała samą siebie: „Czy wolno mu zakładać rodzinę? — czy nie jest naszym obowiązkiem wyrzec się szczęścia osobistego — poświęcić swe dobro — odejść od siebie?”⁸⁶. Wydaje się zresztą, że m.in. te jej opory zaważyły na burzliwych losach ich związku i skłoniły Dzierżyńskiego do wzięcia w 1910 r. ślubu z inną kobietą.

Wyrzeczenie się osobistego szczęścia, urastające do rangi moralnej powinności, znalazło szerokie odzwierciedlenie w prozie Andrzeja Struga. Stało się wręcz

⁸³ Cyt. za: D. Wawrzykowska–Wierciochowa, *Maria Bohuszewiczówna*, Warszawa 1967, s. 169.

⁸⁴ M. Bohuszewiczówna, op. cit., s. 86.

⁸⁵ Cyt. za: D. Wawrzykowska–Wierciochowa, *Pani Maria Jankowska–Mendelson*, Warszawa 1968, s. 120.

⁸⁶ *Z korespondencji Feliksa Dzierżyńskiego*, s. 135.

składnikiem wzorcowego etosu rewolucyjnego⁸⁷. Z pewnością motyw ten nawiązywał do realiów epoki, odzwierciedlał panującą atmosferę, ale mógł też wpływać na kształtowanie postaw młodych socjalistów, którzy odrzucali małżeństwo, by poświęcić się dla „sprawy”, lub też w imię wyższości nad filistrami.

Dodatkowe utrudnienia wynikały z trybu życia polskich socjalistów, zwłaszcza w warunkach pracy konspiracyjnej w zaborze rosyjskim. Osobom zaangażowanym w nielegalną działalność z pewnością doskwierała niepewność jutra, konieczność ukrywania się i brak zabezpieczenia finansowego. Rodziło to duże obciążenia psychiczne, zniechęcało do zakładania rodzin, a czasem po prostu uniemożliwiało stabilizację. Z drugiej zaś strony powodowało, że tym większa była potrzeba bliskości, tworzenia więzi emocjonalnych.

Na co dzień te osobiste potrzeby schodziły na dalszy plan, za to ujawniały się w pozornie niesprzyjających warunkach więziennych, czy w drodze na zesłanie, gdzie rozkwitało życie uczuciowe, „Toteż Amor dyskretnie, lecz nieustannie polatywał w powietrzu, wywołując wichry westchnień i miliony wyrazistych, wielbiących spojrzeń”⁸⁸. Uczucia te były na tyle intensywne, że owocowały czasem więziennymi ślubami, które nie zawsze były powodowane wyłącznie wzajemną miłością. Zdarzały się i związki białe, które miały wspomóc chore osoby w drodze na zesłanie i w miejscu przymusowego osiedlenia, gdyż prawo towarzyszenia przysługiwało tylko współmałżonkom. Dobrowolna decyzja o udziale w karze świadczyła przede wszystkim o wielkiej ofiarności, która nie wykluczała oczywiście głębokich, żywych uczuć⁸⁹. Czasem jednak na pierwszy plan wysuwało się współczucie dla osłabionego towarzysza czy towarzyszki. Doceniając we wszystkich tych sytuacjach zdolność do poświęceń, trudno wyraźnie rozgraniczyć, jaka motywacja dominowała w poszczególnych przypadkach.

Aresztowania i surowe kary, podobnie jak emigracja z przyczyn politycznych, mogły mieć też skutek zgoła odwrotny, gdy narzeczeni czy małżonkowie zostali rozdzieleni. W warunkach długotrwałej rozłąki uczucia nie zawsze mogły przetrwać próbę czasu. Takie sytuacje, na które socjaliści byli narażeni stosunkowo często, destabilizowały ich życie osobiste i nie sprzyjały trwałym związkom. Skutkowały niejednokrotnie osłabieniem więzi aż po jej zanik i — co za tym idzie — chęcią rozstania.

Jak zatem kształtowały się postawy socjalistów, gdy przeszkody okazały się silniejsze i następował rozkład pożycia? Jak wiadomo, w publicznym dyskursie socjaliści jednoznacznie opowiadali się za usankcjonowaniem rozwodów, poświę-

⁸⁷ S. Kryński, op. cit., s. 64.

⁸⁸ W. Sieroszewski, *Droga do wolności*, Warszawa 1939, s. 72.

⁸⁹ O czym świadczy choćby przypadek Zygmunta Herynga i Heleny Kon, których uczucie rozwinęło się podczas pobytu w więzieniu i zostało zwieńczone ślubem, który zawarli, gdy ona dołączyła do przebywającego na zesłaniu męża, odbywszy własną karę, vide Z. Heryng, op. cit., s. 141.

cali tej kwestii stosunkowo dużo uwagi. Jak przekładało się to na ich prywatne decyzje?

Udzielenie odpowiedzi na powyższe pytania jest rzeczą trudną, o ile w ogóle możliwą, bowiem zagadnienie to — trzeba przyznać drażliwe i bardzo osobiste — nie znalazło odzwierciedlenia w źródłach. Można jedynie przytoczyć wypowiedź Kelles–Krauza, który w pełnej zgodności ze stanowiskiem znanym z socjalistycznej prasy deklarował w liście do narzeczonej, że powinna się czuć zupełnie wolną od jakichkolwiek zobowiązań w razie wygaśnięcia uczucia ku niemu, nawet po zawarciu związku małżeńskiego⁹⁰. Dawał wyraz pragnieniu pozostania razem przez całe życie, ale uważał, że kontynuowanie małżeństwa wbrew uczuciu byłoby nieszczerze, a wszak „w rzeczach uczucia za nic ręczyć nie można”⁹¹. Stworzyli jednak udany związek, więc nie zaistniała potrzeba realizacji tej zasady.

Wymienienie par, które się rozstały, czy skonstatowanie starań o rozwód w przypadku innych niewiele wniosłoby do poniższych rozważań, trudno zatem rozwinąć tę kwestię, choć niewątpliwie wydaje się ona istotna. Same fakty nie mówią nam bowiem nic ani o motywacjach, ani o tym, jak postrzegane było rozstanie przez tych, których dotyczyło. Czy uznawali je za życiowe niepowodzenie, czy za naturalną kolej rzeczy, następstwo rozkładu pożycia, którego nie było sensu kontynuować? Pytania te muszą pozostać bez odpowiedzi. Z całą pewnością można natomiast stwierdzić, że w delikatnej materii, którą był związek dwóch osób, nie wszystko było tak proste, jak tego chcieli socjaliści w swej wizji. Wola rozstania przejawiana przez jedną ze stron napotkać mogła opór ze strony współmałżonka, zatem nawet legalizacja rozwodów, przedstawiana czasem w publicznej debacie jako lek na nieudane małżeństwa, nie wystarczała do rozwiązania wszystkich problemów, które niosło życie⁹². Trzeba też zwrócić uwagę na to, że przynajmniej niektórzy socjaliści mogli wykazywać predyspozycje psychiczne sprzyjające rozwodom. Negatywne podejście do instytucji małżeństwa, kwestionowanie jej sensu i zawieranie ślubu pod presją działać mogły na zasadzie samospełniającego się proroctwa, przyczyniając się do postrzegania pożycia jako nieudanego. Z kolei brak nastawienia się na dożgonny związek skłaniał do szybszej rezygnacji w razie trudności i niepowodzeń we wspólnym życiu.

*

⁹⁰ Vide K. Kelles–Krauz, op. cit., t. I, list z 28 października 1890, s. 51. Uznawał on za słuszne, aby umowa między małżonkami miała charakter tymczasowy, przedłużany w razie zgodnej woli obojga, a bardzo negatywnie podchodził do składania dożywotnich obietnic bez pokrycia, zdając sobie sprawę z ulotności uczucia.

⁹¹ Ibidem, t. I, list z 18 października 1890, s. 46.

⁹² Dobrze obrazuje to choćby przypadek Piłsudskiego, jego żony Marii oraz Aleksandry Szczerbińskiej. Piłsudskiemu doskwierała „skomplikowana sytuacja »tragicznego trójkąta«”, co znajdowało odzwierciedlenie w jego listach do towarzyszk Oli — vide W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. I: (1867–1916), Kraków–Łomianki 2006, s. 262.

Na podstawie zgromadzonych materiałów wnioskować można, że w wielu przypadkach małżeństwo w środowisku socjalistów było zwięźceniem wzajemnej skłonności, bliskiej relacji opartej na uczuciu i — najczęściej — wspólnocie poglądów. Mogło być też postrzegane czysto pragmatycznie, gdy służyło jako praktyczne wyjście z sytuacji — zwykle jednak takie fikcyjne związki generowały nowe problemy. Bywało także rozumiane jako swego rodzaju zagrożenie dla działalności publicznej. Wymuszało bowiem ustatkowanie się i odpowiedzialność za rodzinę, a przez to uniemożliwiała całkowite poświęcenie się dla „sprawy”. Wtedy decyzja o nim była obciążona dodatkowymi rozterkami, poczuciem winy w związku z uleganiem egoistycznym skłonnościom na rzecz własnego szczęścia. Niekoniecznie oznaczało to negatywne podejście do małżeństwa, czasem stanowiło ono wręcz synonim prawdziwego szczęścia, które jednak trzeba odrzucić w imię wyższych ideałów, a jego dodatnia ocena powiększała miarę poświęcenia towarzyszącego tej rezygnacji. Bywało jednak i tak, że w małżeństwie widziano zbędną instytucję, dobrą dla filistrów, lecz niepotrzebną ludziom połączonym miłością, a nawet źle wpływającą na relacje między kobietą a mężczyzną.

Ten ambiwalentny stosunek mógł wpływać na niepewność niektórych działaczy w dziedzinie, która wprawdzie oficjalnie nie była poddana partyjnej kontroli i należała do sfery prywatnej, ale jednak była przedmiotem rozważań liderów. Formułowali oni w dyskursie publicznym pewne wytyczne, które przez część odbiorców mogły być rozumiane jako życiowe wskazówki. Trudno jednakże stwierdzić, jaka była ich rzeczywista recepcja, żaden bowiem z pamiętnikarzy wprost nie odnosi się do konkretnych przekazów zawierających socjalistyczną wizję małżeństwa jako inspiracji swojego postępowania. Z całą pewnością nawet najbardziej uroczyste proklamacje i nowoczesne hasła musiały mieć wątpliwą skuteczność oddziaływania, przechodziły bez echa, jeśli nie zostały dogłębnie zinternalizowane i włączone w prozę codziennego życia, co zresztą dotyczyć mogło także tych, którzy je publicznie wygłaszali. Tłumaczy to, dlaczego model partnerski, którego pierwsze przebliski pojawiły się już w latach osiemdziesiątych XIX w., choćby w postaci żądania wolności doboru małżeńskiego i podniesienia roli uczucia⁹³, aż do końca omawianego okresu (a faktycznie i później) był realizowany stosunkowo rzadko. Działo się tak nawet w środowisku gorliwych wyznawców socjalizmu, którzy w sferze matrymonialnej w praktyce przychylali się do konserwatywnych, osadzonych w tradycji schematów zachowania.

Generalnie rzecz ujmując, socjaliści nie kwestionowali sensu małżeństwa jako potwierdzenia i uprawnoczenia trwałej relacji między kobietą a mężczyzną, choć omówione wyżej przykłady z życia niektórych z nich pokazują, że jednak dość często rozumieli je nie poprzez pryzmat sformalizowanego związku. Tym

⁹³ Vide wspomniany wyżej artykuł *Socjalizm i rodzina* czy opinie wyrażone w listach K. Kelles-Krauza na początku lat dziewięćdziesiątych XIX w.

samym w praktyce potrzeba małżeństwa w rozumieniu cywilno-prawnym, a tym bardziej sakralnym, była przez nich podważana.

Niełatwo jednak określić skalę tego typu zachowań w środowisku polskich socjalistów ze względu na specyfikę dostępnych źródeł. Trudności na ogół sprawia przemilczanie osobistych momentów w życiorysie, ubóstwo warstwy refleksyjno-interpretacyjnej, suchość relacji, nie ujawnianie emocji i motywacji. Lektura spo- rej grupy źródeł, zwłaszcza wspomnień, daje obraz mentalności autorów, ale też pośrednio zapotrzebowań odbiorcy, czytelnika, dla którego były one spisywane. Potwierdza, że dla większości ludzi urodzonych w drugiej połowie XIX w. sfera relacji intymnych i życia małżeńskiego stanowiła obszar całkowicie prywatny, niechętnie udostępniany osobom postronnym.

Ostatecznie trudno udzielić przekonującej odpowiedzi na pytanie, na ile socja- lizm miał wpływ na postawy jego zwolenników wobec małżeństwa. Brak bowiem wystarczającej podstawy do formułowania wniosków o ich własnych odczuciach w tej materii. W moim mniemaniu działalność w ruchu socjalistycznym, zwłasz- cza, gdy traktowana była poważnie, w kategoriach misji — a takie zjawisko nie należało do rzadkości — nie mogła pozostawać bez wpływu na życie prywatne. Często wchodziła z nim w kolizję, była przyczyną komplikacji, utrudniała podjęcie decyzji o małżeństwie, by nie uciekała na tym „sprawa”. Z drugiej strony iden- tyfikacja z socjalizmem sprzyjała kształtowaniu poczucia autonomii, niezależności, prawa do rozstrzygania o sobie — także w sferze matrymonialnej. Trudniej nato- miast dowieść relacji między socjalistyczną wizją małżeństwa jako elementem ide- ologii a scenariuszami życiowymi działaczy. Ostatecznie bowiem ich postawy były sumą indywidualnych doświadczeń, choć czasami stymulowanych przez światopo- gląd socjalistyczny, rozciągający się na wszystkie sfery życia. Wydaje się jednak, że nie było to regułą.

Dostępna baza źródłowa nie pozwala na ukazanie przemian opisywanych po- staw na przestrzeni kilkudziesięciu lat, w ciągu których ruch socjalistyczny objął szerokie kręgi społeczeństwa i nabrał charakteru masowego. W zasadzie brak ma- teriałów, które by pozwoliły wysnuć wnioski na temat recepcji socjalistycznych postulatów poza kręgiem inteligencji, w środowisku robotniczym. W prasie od- notowywano wprawdzie skargi robotników na proboszczów, odmawiających im posługi sakramentalnej ze względu na przynależność do „bezbożnej” organizacji, na które redaktorzy w Galicji reagowali propagowaniem bezwyznaniowości i ślu- bów cywilnych. Na ile jednak odbiorcy byli gotowi skorzystać z tych rad i prze- kroczyć pewną granicę psychologiczną, nie do końca wiadomo. Przypuszczam, że do takich pomysłów podchodzili nieufnie i tylko w jednostkowych przypadkach były one w pełni akceptowane. Być może w pewnym stopniu tłumaczy to, dla- czego postulaty przekształceń w sferze matrymonialnej formułowane były przez socjalistów niezbyt radykalnie, wręcz ostrożnie. Wydaje się bowiem, że środowi- ska robotnicze nie wyrażały zainteresowania tymi kwestiami, a pomysły zmian nie tylko nie były atrakcyjne, ale nawet mogły zniechęcać do popierania socjalistów.

Nie bez powodu stanowiły jeden z najchętniej wysuwanych przez przeciwników zarzutów — oznacza to, że oskarżenia tego rodzaju były nośne i sprawdzały się jako antidotum na „czerwoną zarazę”.

**Nihilists or Romantics?
Polish Socialists vis-a-vis marriage
in the late 19th and early 20th century**

The turn of the 19th and 20th century was the time of intensive social transformation in various aspects of life, also with respect to social customs related to marriage. New forms of this ancient institution, aimed at adapting it to the requirements of the contemporary society, were discussed. Socialists also took part in these debates, calling among other for lay wedding ceremonies, acceptance of divorces, and equal rights for women within the family. At the level of public declaration, there also appeared elements of the so-called civil union.

The article attempts to answer the questions, whether the postulated changes were reflected in the attitudes of the Polish Socialists themselves, and whether these propositions found any response in their own personal choices and decisions. On the basis of source materials provided by memoirs, letters and literary fiction, an analysis is performed, to discern various attitudes towards questions such as: legal aspects of marriage, characteristic features of the ideal candidate for man or wife, and the divorce. The results demonstrate a diversity of viewpoints, while certain mental and behavioural patterns are apparent, common for the whole group under scrutiny. It would be interesting to put to test the conjecture that among the leaders of the Polish socialist movement a particular type of mentality evolved, which was favourable to a certain model of private life.